Nr. 22 Kraków, dnia 1 czerwca 1913 r. Rocznik III

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Wobec wyborów sejmowych.

Rozpoczynajmy pracę!

Kraków, 1 czerwca 1913.

Zasada, którą postawiliśmy w ubiegłym tygodniu w naszem piśmie, iż rękodzielnikom krakowskim należy się w najbliższym Sejmie odrębne zastępstwo, spotkała się we wszystkich sferach naszego miasta z jak najprzychylniejszem przyjęciem. Postulat wysunięcia w nadchodzącej akcyi wyborczej kandydata, któryby posiadał misyę a zarazem obowiązek obrony interesów stanu rękodzielniczego, wyłonił się jako nieunikniona potrzeba chwili, jako konieczność, której spełnienie nie może ulegać ani wątpliwości ani zwłoce.

Zważmy bowiem, że stan rękodzielniczy w kraju, obejmujący blisko pięćdziesiąt tysięcy samoistnie pracujących majstrów, a zatrudniający setki tysięcy czeladzi i kształcący młode pokolenie, nie miał dotąd, a więc przez kilka dziesiątek lat, swojego zastępstwa w tem ciele reprezentacyjnem, które ze względu na swe zadania może w wysokim stopniu, wpływać ustawodawstwem na losy i rozwój rękodzieła i drobnego przemysłu. Ten brak obrońców rękodzielników w Sejmie galicyjskim sprawił, że niektóre gałęzie produkcyi rękodzielniczej zupełnie upadły, niektóre z nich ledwie wegetują, inne wreszcie z powodu braku pomocy z zewnątrz rozwinąć się należycie nie mogą, aczkolwiek są one tego rodzaju, że przy odpowiedniem zorganizowaniu ich obrony i pomocy ze strony kraju, mogą rokować jak najlepsze nadzieje dla ogólnej produkcyi krajowej. Jeżeli zatem do tej chwili stara ordynacya wyborcza, pochodząca z pierwszej doby konstytucyjnej a opierająca się na przywileju klasowym, krzywdziła bardzo dotkliwie stan rękodzielniczy, nie dając mu osobnego zastępstwa, to raz już trzeba tej krzywdzie położyć kres, bo narażałoby się na szwank najżywotniejsze interesy naszej produkcyi rękodzielniczej, stanowiącej bardzo poważny czynnik w ogólnej wytwórczości kraju i państwa.

To byłby jeden motyw, dlaczego rękodzielnicy krakowscy muszą się domagać osobnego zastępstwa w najbliższym Sejmie. Motyw drugi wynika z pierwszego, przyczem ma taką moc przekonywującą, że chyba nie znajdzie się nikt, ktoby przeczył, iż mandat sejmowy rękodzielnikom najsłuszniej się należy.

Niejednokrotnie już zaznaczaliśmy, iż w rozbitym projekcie reformy wyborczej przyznano dla rękodzielników dwa odrębne mandaty. Z tych jeden miał przypaść krakowskiej Izbie rękodzielniczej. Komisya dla reformy wyborczej w Sejmie, tudzież jej referent dali przez to jasno do poznania, że odczuwają i rozumieją potrzebę dania zastępstwa interesom rękodzielniczym.

Projekt nowej ordynacyi wyborczej, przepadł — jak wiadomo — w ostatniej sesyi. Nie był on idealnym, bo nie opierał się na

ściśle demokratycznych zasadach a przez to nie wetował w zupełności krzywdy szerokich warstw ludności pracującej. W każdym razie był pewnym objawem rozwoju i demokratyzacyi. Gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności i wypadków politycznych projekt ten był przeszedł i uzyskał sankcyę cesarską, a widoki ku temu były najlepsze, rękodzielnicy krakowscy byliby obecnie mieli pewny mandat z Izby rękodzielniczej. I tylko z powodu oporu mniejszości Sejmu, tego mandatu materyalnie — że się tak wyrazimy — nie mamy. Nie mniej jednak moralnie on się nam należy, bo jego potrzebę, i zastępstwo interesów rękodzielniczych w najbliższym Sejmie uznały wszystkie stronnictwa polityczne, reprezentowane w sejmowej Komisyj dla reformy wyborczej.

Do tych dwóch motywów przyłącza się jeszcze jeden, nie mniej od nich ważny.

Przyszły Sejm ma załatwić definitywnie dzieło reformy wyborczej. W nowym projekcie będzie również uwzględnione zastępstwo stanu rękodzielniczego. Czy jednak stanie się to w dostatecznej ilości mandatów? Otóż nasz reprezentant musi tak nowej ordynacyi wyborczej dopilnować, aby w niej nie ucierpiał interes rękodzielników i drobnego przemysłu.

To są motywy, które zmuszają rękodzielników krakowskich do starań o mandat sejmowy dla siebie już przy tych wyborach.

Uważaliśmy za stosowne podać te motywy do wiadomości ogółu, aby się przekonał, że żądanie własnego mandatu wyniknąć musiało nie z drobnych pobudek, ale z tego przeświadczenia, że chodzi tu o dobro całego stanu rękodzielniczego, o rozwój i przyszłość produkcyi galicyjskiej i dorobek ekonomiczny kraju!

Jak już na początku zauważyliśmy, stanowisko nasze w sprawie osobnego mandatu dla rękodzielników spotkało się wszędzie z sympatyą i życzliwością. Sfery mieszczańskie, przemysłowe, rękodzielnicze, inteligencya dają nam ustawicznie dowody, że tego rodzaju postawienie sprawy, było pomysłem i czynem obywatelskim, podyktowanym szerokim poglądem i troską o całokształt interesów krajowych.

Chodzi teraz o to, aby przygotować odpowiednio teren dla naszej kandydatury. Tej pracy powinni się imać już teraz rękodzielnicy krakowscy, do których się zwracamy z gorącym apelem i prośbą, aby dla kandydata naszego uprawiali grunt, by zyskiwali sympatye dla samej sprawy i agitowali za oddawaniem głosów tej osobie, którą do ubiegania się o mandat wysuniemy. Rękodzielnicy krakowscy przy obecnych wyborach muszą iść solidarnie i zgodnie. Wszelkie chwilowe waśnie, spory czy małe nieporozumienia ustać muszą, bo wszak mamy przed sobą wielki do spełnienia cel: mamy wysłać do Sejmu naszego reprezentanta.

Mamy nadzieję, że mieszczaństwo krakowskie, tudzież inne warstwy do dopięcia nakreślonego celu nam dopomogą. Wszak rękodzielnicy krakowscy szli dotąd ręka w rękę z całem mieszczaństwem, jako jego poważna część. Nie wątpimy, że usilnym wspólnym zabiegom i pracy osiągniemy zwycięstwo!

Stronnictwa wobec wyborów.

Stapiński się cofa!

Na zjeździe Polskiego Stronnictwa ludowego, odbytego przed trzema tygodniami we Lwowie, uchwalono rezolucyę, pozwalającą Komitetowi wyborczemu tego Stronnictwa na zawarcie w akcyi wyborczej kompromisu z Ukraińcami. Cała prawie prasa takie stanowisko potępiła i dlatego też Stapiński ogłosił we wszystkich pismach enuncyacyę, w której imieniem Zarządu wyborczego i P. S. L. stwierdził, że żadnego układu wyborczego względnie sojuszu stronnictwo ze stronnictwem ukraińskiem nie zawarło, ani też żadnego niema zamiaru. Zarazem oświadcza, że we wschodniej Galicyi Polskie Stronnictwo Ludowe celem uniknięcia rozbicia polskich głosów zamierza ograniczyć się do postawienia swoich kandydatów jedynie w kilku powiatach.

Jak z tej enuncyacyi widać, Stapiński cofnął się na całej linii.

Zjazd wszechpolaków.

W ubiegłą niedzielę obradował w Rzeszowie doroczny zjazd stronnictwa narodowo-demokratycznego. Obradom przewodniczył prezes stronnictwa Pawlikowski, który też zagaił obrady. Mowę swą zakończył odczytaniem depeszy z wyrazami hołdu dla księży biskupów, której brzmienie przyjęli zgromadzeni przez aklamacyę. — W dalszej dyskusyi na temat sytuacyi krajowej zabierał głos szereg mowców, między innymi poseł Stanisław Głąbiński, poseł hr. Skarbek, dr Stanisław Grabski. — W zakończeniu zjazdu uchwalono rezolucyę, streszczającą się w następujących zasadach: Stronnictwo narodowo-demokratyczne idzie do walki wyborczej pod hasłem walki o reformę wyborczą wprawdzie, lecz inną, niż ta, którą udaremniono; w walce wyborczej połączy się ze związkiem chrześcijańsko-ludowym, idącym pod znakiem listu pasterskiego episkopatu polskiego a przeciw konserwatystom krakowskim, ludowcom i ukraińcom, wreszcie: we wschodnich powiatach popierać będzie kandydatów, zatwierdzonych przez Radę Narodową..

Dziesięć godzin na polowaniu.

(HUMORESKA).

(Dokończenie.)

Tuż za miasteczkiem ciągnęły się olbrzymie równiny pól usiane tu i owdzie pasami łubinu lub zagonami kartofli.

Wrześniowe słońce rzucać już poczynało pasmami promieni, gdy gromadka nasza ustawiwszy się w długą linię, ruszyła potem brodząc po łubinach i kartofliskach.

Najbliżej mnie szedł Fąsio, czuwający nademną i dający mi wskazówki.

Serce mi biło i w każdej chwili gotów byłem celnym strzałem przywitać pokazującego się zwierza. Lecz pomimo, że już uszliśmy kawał drogi, nie natrafiliśmy ani na ślad żywej istoty.

— Strzelbę trzymaj ku ziemi, bo może wypalić! — napominał mnie Fąsio.

— Nie gap się na strony, tylko przed siebie, uważaj!...

Wytężyłem więc wzok i gdy nagle jakiś ptak, który wydał mi się olbrzymim, poderwał się na parę kroków przedemną, zadrżałem, zamknąłem oczy i wypaliłem w górę.

— Co ty robisz na miłość Boską! — krzyknął na mnie Fąsio — do skowronków się nie strzela!..

— Kiedy to nie był skowronek — broniłem się.

Biedny Fąsio! jakże się musiał za mnie rumienić, słysząc pomrukiwania rozgniewanych myśliwych.

— Skąd się tu wziął taki fuszer? — pytał ktoryś.

— Albo, ostrożnie panowie! — żeby którego z was nie wziął za zająca...

Humor myśliwych pogarszał się z każdą chwilą, gdyż pomimo dwugodzinnego chodzenia nic się nie pokazywało.

— Musiały dziś iść pod las — odezwał się ktoś.

Skierowaliśmy się więc pod las.

W dali na drodze widać było wlokącą się chłopską furkę, zamówioną pod zwierzynę, a tymczasem wiozącą prowiant.

Ale jak się okazało po paru godzinach włóczęgi i pod lasem nie było zwierzyny. Myśliwi patrzyli na siebie z zakłopotaniem...

Cóż dalej? Dokąd iść?

Ktoś zaproponował śniadanie i mały odpoczynek.

Roztarasowaliśmy się więc pod lasem i oczekiwaliśmy na furkę. Tymczasem manierka poszła z ust do ust i stopniowo humory zaczęły się wypogadzać. A gdy rozpakowano wiktuały, zrobiło się nawet wesoło. Pocieszano się, że zapewne koło południa »koty« zaczną z lasu wychodzić w pole. Opowiadano sobie o setkach zabitej na tym terenie w roku zeszłym zwierzyny, o tych olbrzymich siadach kuropatw, na które dziś wyjątkowo natrafić nie mogliśmy, o tych mistrzowskich strzałach jakie te pola swego czasu oglądały.

Nie wątpiłem w to wszystko, com słyszał, dziwiąc się tylko fatalności dzisiejszego dnia. Po śniadaniu ruszyliśmy znów z pod lasu w kierunku pól...

Tym razem szczęście zaczęło się myśliwym uśmiechać, bo poderwała się przepiórka. Huknęło naraz kilkanaście strzałów i biedne ptaszątko, a właściwie tylko strzępki z niego, spadły na ziemię. Wtedy stała się rzecz nieprzewidziana, bo w chwili gdy Buchała zbliżał się, by zabrać zwierzynę, z przeciwnego końca również w podobnym zamiarze sunął Puchała. Obaj myśliwi o mało nie zaczęli się kłócić, gdy Gięcewicz również wystąpił z pretensyą do zabitego ptaszka. Za jego przykładem poszli inni.

Niewiadomo do czego byłoby doszło, gdyby nie wdanie się losu w tę sprawę. Bo oto gdy strzelcy spierali się wzajemnie, do kogo zwierzyna należy, pies Fąsia, młody, pierwszy raz wzięty w pole, poderwał ptaszka z ziemi i popędził z nim w łubin.

Wszelkie nawoływania: Pójdź tu! do nogi! Bekas! — okazały się daremne. Bekas ukazał się dopiero po pewnej chwili, a szczątki pierza, pozostałe na jego mordzie, wymownie świadczyły o dalszych losach nieszczęśliwej przepiórki.

* * *

Ruszono dalej.

Sam już nie wiem, jak się to stało, żem zaczął zostawać w tyle. Czułem już porządne zmęczenie

Okręg Podgórze-Wieliczka.

Na zaproszenie grona najpoważniejszych obywateli odbyło się zebranie przeszło 100 wyborców z Podgórza w dniu 27 maja w sali Rady miejskiej Zagaił obrady inż. Rolle i obrany przewodniczącym, powołał na sekretarzy sędziego Bieleckiego i przemysłowca Wł. Libana. Zebrani uznawszy się za komitet obszerny dla przeprowadzenia wyboru w Podgórzu, wybrali komitet ścisły z 21 osób i uchwalili, że kandydatury mają być zgłaszane do komitetu ścisłego do dnia 5 czerwca.

Na tem posiedzeniu została zgłoszona kandydatura dotychczasowego posła i burmistrza Franciszka Maryewskiego.

Po zgłoszeniu kandydatów odbędzie się zgromadzenie publiczne, na którem kandydaci wygłoszą mowy kandydackie.

Prezes Komitetu wyborczego, inż. Rolle z Podgórza, ogłasza, że kandydatury na posła do Sejmu z miast Podgórze-Wieliczka należy zgłaszać na jego ręce najdalej do dnia 5 czerwca b. r.

Drugi List pasterski.

(Znaczenie pierwszego a drugiego Listu. — Potępienie radykalizmu. — Zbyt pochopny sąd. — Skutki Listu na wsi. — Ciężka walka stronnictwa ludowego. — Znaczenie Listu w miastach. — Znaczenie polityczne Listu).

Ukazał się z rzędu drugi List pasterski, wydany przez episkopat polski. Ogłoszenie tego rodzaju enuncyacyi stoi w ścisłym związku z nadchodzącymi wyborami do Sejmu.

List pierwszy, opublikowany w czasie trwania tegorocznej sesyi sejmowej, miał moc niweczącą; unicestwił projekt reformy wyborczej, forsowany przez większość sejmową, projekt, który — zdaniem biskupów polskich „radykalizował Sejm i narażał na szwank interesy Kościoła katolickiego".

List obecny zaś ma zawierać środki zapobiegawcze.

Wiadomo, że Sejm najbliższy zająć się musi definitywnie sprawą reformy wyborczej. Charakter nowej ordynacyi wyborczej tudzież zakres uprawnień obywatelskich przez nią unormowany, będzie wynikiem składu przyszłego Sejmu. Jeżeliby zatem z urny wyborczej wyszli w wielkiej liczbie posłowie, którzy są wrogo usposobieni dla sprawy rozszerzenia prawa wyborczego na sfery tego prawa pozbawione lub też posiadające je w małej tylko mierze, to nowa ustawa wyborcza niedaleko odchodziłaby od dotychczasowej. Byłaby — aczkolwiek trochę zmieniona — dalszą krzywdą szerokich warstw ludności pracującej. W razie zaś przeciwnym, gdyby do Sejmu dostały się w poważnej liczbie czynniki naprawdę postępowe, to przeforsowałyby one ustawę wyborczą, zakreślającą nader szerokie kręgi i pozwalającą na zastępstwo interesów tych nawet warstw, które mają zastępstwo swoje w parlamencie. Rzecz oczywista, że tej właśnie ewentualności obawiają się biskupi, bo bądź co bądź Sejm uległby wtedy rzeczywistej radykalizacyi.

Tej ewentualności chcieli biskupi koniecznie zapobiedz. Aby jednak masy wyborcze oryentowały się w sytuacyi i przy akcie wyborczym głosowały przeciw czynnikom — w pojęciu biskupów — niebezpiecznym, rozprawia się drugi List pasterski bardzo długo i szeroko z pojęciem radykalizmu. Cały List, trzymany w tonie polityczno-naukowym, mógł być dla szerokich warstw niezbyt zrozumiałym i dla tego też prawie równocześnie wydano broszurę, przeznaczoną prawdopodobnie dla włościaństwa, w której celowo przedstawiono radykałów w sposób tak dobitny, iż nie wiedzieć, czy tego rodzaju określenie znajdzie aprobatę nawet wśród włościaństwa.

Wracając jednak do Listu, trzeba zaznaczyć, iż episkopat polski nie ograniczył się jedynie do określenia radykalizmu w polityce. Wszelkie teoretyczne wywody i polemika dobre są w czasach zupełnego spokoju a nie w czasie takim, jaki dziś przeżywamy, nie w chwili zbliżających się wyborów sejmowych. Z tego też stanowiska wychodzili biskupi i dlatego bezpośrednio po określeniu radykalizmu politycznego, przeszli do wskazania, które partye i stronnictwa w kraju w obecnym okresie czasu uważać należy za radykalne.

Przypisanie radykalnych przekonań pojedynczym partyom odbyło się na tle usiłowań urzeczywistnienia reformy wyborczej w ostatnim Sejmie. I dlatego też radykalnemi zamianowane zostały wszystkie te partye, które się złączyły w usiłowaniach przeprowadzenia nowej reformy wyborczej. Jak do pewnego stopnia sztucznym był „blok" złożony przez byłego namiestnika Bobrzyńskiego, tak w dużej mierze dziwolągiem byłby blok radykalistów, złożony z takich grup, jak: socyaliści, ludowcy, ukraińcy, demokraci polscy i... stańczycy krakowscy.

Czy nie nastąpiło w tym wypadku pewne przeholowanie, zwłaszcza, że między „radykałami" znalazł się również c. k. austryacki rząd.

O radykalizm tego rodzaju czynników jak centralny rząd i krakowscy stańczycy absolutnie posądzić nie możemy. Całą swoją polityczną działalnością dali nam stańczycy poznać, iż są rdzeniem reakcyi politycznej i społecznej. I dlatego z tym ustępem Listu trudno się pogodzić.

List pasterski został w ubiegłą niedzielę odczytany z ambon we wszystkich dyecezyach. Niewątpliwie na szersze masy wyborcze wywrze on w nadchodzących wyborach pewien wpływ; jesteśmy bowiem społeczeństwem szczerze katolickiem i wszelkie enuncyacye naszych arcypasterzy podawane publicznie w kościele nie mogą być dla nas obojętnemi. Cóż dopiero enuncyacya, aprobowana przez cały episkopat.

Trzeba jednak zaznaczyć, że wszelkie akty publiczne rozmaicie oddziaływują w rozmaitych warunkach i okolicznościach. Stąd można przypuszczać, iż List pasterski nie wywrze takiego wpływu na wyborców miast, jak na wyborców wiejskich.

Po wsiach galicyjskich rozegra się w przeciągu tych kilku tygodni, dzielących nas od wyborów dalszy akt tragedyi duszy chłopskiej. Stronnictwa wiejskie, przez biskupów, jako radykalne osądzone, będą musiały przebyć ciężką walkę, a zarazem trudną próbę hartu i siły przekonaniowej chłopa polskiego, który stanąwszy raz po stronie stronnictwa, które bez zastrzeżeń opowiadało się za ostatnim projektem reformy, będzie musiał być przygotowany na szykany, oby nie na prześladowanie! Trzeba dziś przypuszczać i tę ewentualność, że słabsze charaktery w tej walce ulegną. Nie przesądzając zupełnie, kto w danym wypadku ma słuszność, bo rzecz ta do zupełnie innego nadaje się rozważania, życzyćby sobie należało, aby kler sam ostrze walki między dwiema grupami po

---

i nogi ciężyły mi. Pomału traciłem z oczu towarzyszów, którzy podnieceni ostatnim wypadkiem ruszyli szybkim krokiem.

Dzień był ciepły i było już około południa, bo słońce stało wysoko. Obejrzawszy się na wszystkie strony spostrzegłem w oddali samotnie sterczącą w polu kępkę zarośli. Tam skierowałem swe kroki w nadziei, że sobie odpocznę i posilę się.

Tymczasem serce zabiło mi silniej, gdyż zauważyłem, że za jednem z krzaków coś się rusza. Czyżby istotnie mnie, fuszerowi, jak mię złośliwie ktoś nazwał, przypadło w udziale zakasować wszystkich w dniu dzisiejszym? Od tego krzaku dzieliła mię odległość jakich stu kroków.

Nie, oczy mnie nie myliły! Za krzakiem coś się rusz ało, i to zapewne jakieś większe zwierzę, bom przez gałązki zauważył coś białego. Sarna, czy zając?!.. Bałem się bliżej podejść, aby nie spłoszyć; nabiłem więc ostrożnie dubeltówkę i możliwie dokładnie wycelowawszy wygarnąłem z obu luf odrazu. I istotnie tym razem strzał mię nie zawiódł, bo za krzakiem rozległ się krzyk przerażający:

— Rany Boskie! — zabił mię, zabił, moja ręka, moja ręka!

Zdrętwiałem!

Strzelba wypadła mi z ręki i nie wiedziałem, co mam robić, uciekać, czy stać, gdy tymczasem z za krzaka wypadł chłop i wygrażając skrwawioną ręką, biegł ku mnie.

Stałem, oglądając się bezradnie na wszystkie strony. A chłop tymczasem nie przestawał lamentować; co gorsze położył się i zaczął tarzać po ziemi.

Przerażenie moje nie miało granic. Przeklinałem chwilę, w której wziąłem strzelbę do ręki, złorzeczyłem Fąsiowi, złorzeczyłem całemu światu i samemu sobie. A ranny tymczasem nie przestawał jęczeć i tarzać się po ziemi. Byłby zapewne zmarł, gdyby nie dziwny środek, który znowu go na równe nogi postawił.

Oto stojąc tak bezradnie, wsunąłem rękę w kieszeń i namacałem tam dziesięciokoronowy papierek. Nie widząc innej rady, wyjąłem go i nachyliłem się nad poszkodowanym. I o dziwo!

Umierający wstał, pieniądze wsadził za pazuchę i poszedł.

Dodawać nie potrzebuję, że zdarzenie to wstrząsnęło mną do głębi.

Miałem juz dosyć strzelby; dosyć polowania.

Postanowiłem krótszą drogą udać się do domu; ruszyłem więc w stronę lasu, za którym w odległości jakichś czterech wiorst leżało miasteczko. Właśnie wchodziłem w pierwsze zagajniki, gdy w tem... Nie! teraz już się nie mylę..

We mchu pod drzewem coś siedzi. Rozróżniam nawet pióra ogona. Znów zagrała we mnie krew myśliwska. Cietrzew, najwidoczniej cietrzew.

Przyparłem lufy do pnia sosny, by nie chybić.

Pociągnąłem za cyngiel. Kurki trzasły, lecz strzał nie padł: strzelba była nie nabita...

Wtem, ku nowemu memu przerażeniu i zdumieniu tuż za mną rozległ się głos obcy:

— Hej, hej! panie, co tam pan robisz?!

Obejrzałem się, był to strażnik leśny.

— Co pan tu robi? Ma pan bilet na broń?

— Co! jaki bilet?!

— No pozwolenie. Niech pan nie udaje, że pan nie rozumie. Nie udała się sztuka! Przoszę oddać strzelbę.

Zdrętwiałem.

— Jakto? Ja mam oddać strzelbę? Przecież to strzelba nie moja. Co powiedzą koledzy, co powie Fąsio, Giecewicz?!

Niemal na płacz mi się zbierało. Próżnom się tłomaczył, objaśniał. Leśnik był nieubłagany. Co gorsze pocieszał mnie, że na tem się nie skończy i żądał zapłacenia kary. Grosza nie miałem przy duszy.

W głowie mi szumiało, a ziemia nie chciała rozstąpić się podemną. Wreszcie strażnik jakby zmiękczony mą nieszczęśliwą miną, obiecał zgłosić się po pieniędze do domu, a strzelbę zabrał ze sobą.

* * *

Tak się zakończyły pierwsze moje łowy. Z jaką miną wróciłem do domu, wspominać nawet nie chcę. Dodać tylko muszę, że historya ta rozeszła się po okolicy i nabrałem pewnego rodzaju sławy.

Potrzeba mi było tego wszystkiego?!

Nie, nie, już więcej nigdy polować nie będę!...

wsiach łagodził, aby te wybory nie sprowadzały nowego rozłamu, aby nie deprawowały duszy naszego ludu.

W końcu trzeba tu podnieść, że wydanie przez episkopat polski obydwu Listów pasterskich treści czysto politycznej, uważać musimy za wielce charakterystyczny objaw chwili. Dotychczas bowiem mieliśmy ze strony arcypasterzy naszych enuncyacye jedynie z zakresu spraw kościelnych.

W obronie polskiego przemysłu i rękodzieła.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 30 maja.

Hasło popierania krajowego przemysłu i rękodzieła zostało w ostatnich czasach zasadniczo przekręcone. Jakaś naiwna mania ogarnęła nie tylko ludzi prywatnych, ale i pewne instytucye, w kierunku celowego omijania wszelkiego produktu swojskiego a hołdowania modzie sprowadzania wyrobów zagranicznych. Ten niezdrowy ferment należy ze społeczeństwa natychmiast usunąć, aby się dalej nie z większał i nie zataczał szerszych kręgów.

Środkiem na to może być jedynie przeciwdziałanie tak w słowie, jak piśmie, tak agitacyą prywatną jak i na publicznych zgromadzeniach.

Tą drogą poszedł krakowski Klub rękodzielniczo-mieszczański, który na rozlicznych zgromadzeniach i wiecach propagował ideę popierania swojskiej produkcyi, na tę samą drogę weszła również stolica kraju: Lwów.

Oto w ubiegłą niedzielę odbył się wiec obywatelski w sali ratuszowej urządzony przez trzy lwowskie organizacye a to: „Izbę rękodzielniczą“, „Związek samoistnych kupców, przemysłowców i rękodzielników i wreszcie „Organizacyę bojkotu towarów pruskich“. Na wiec przybyło kilkuset rękodzielników i przemysłowców, wielka liczba radnych miejskich a nadto kilku posłów sejmowych i parlamentarnych.

Wiec zagaił p. Drewnowski poczem wybrano prezydyum, w skład którego weszli panowie Schirmer, Ihnatowicz i Blumenfeld jako przewodniczący a sekretarze: panowie Jul. Starkel, H. Eile, St. Getritz.

Obszerny referat na temat: „Przesilenie ekonomiczne“ wygłosił radny miejski p. Olszewski. Omówił on bardzo obszernie klęski, jakie nawiedziły kraj nasz podczas ostatniej zawieruchy politycznej, która najbardziej dała się we znaki właśnie Galicyi jako krajowi granicznemu. To też obowiązkiem jest wszystkich czynników odpowiedzialnych, wszystkich instytucyi i przedsiębiorców wszelkiemi siłami przeciwdziałać tej ekonomicznej katastrofie.

R. Ohly omawiał skutki lokalne przesilenia, które objawiają się przedewszystkiem w ogólnem bezrobociu. Następnie żalił się mowca na nieprzychylne traktowanie naszego rękodzieła przez instytucye krajowe i rządowe. Wynikiem tego jest, że wiele przedsiębiorstw zastanowiło, względnie bardzo ograniczyło pracę, co jest wielkim ciosem dla kraju; w samym Lwowie istnieje 6000 samoistnych rękodzielników, którzy zatrudniają kilkadziesiąt tysięcy pracowników. Najgorzej wyszedł na tym zastoju przemysł budowlany, który ponadto został pominięty przy dostawach wewnętrzego urządzania dla nowo budujących się gmachów. W końcu wzywa mowca obecnych, aby gdzie tylko sięgają ich wpływy, popierali krajowy przemysł.

Przemówienie swoje zakończył postawieniem następującej rezolucyi:

1. Wiec obywatelski zebrany we Lwowie w dniu 25 maja 1913 r. uznaje konieczność popierania wyrobów przemysłu krajowego przez ogół społeczeństwa i potrzebę jaknajwydatniejszego, stałego i konsekwentnego, czynnego współudziału w pracy nad rozwojem i dźwignięciem, oraz najszerszem zastosowaniem wyrobów swojskiej produkcyi.

2. Wiec wyraża ubolewanie tym wszystkim, którzy nie przestrzegając tych postulatów i posługując się wyrobami obcej produkcyi, tak dla pokrycia własnego zapotrzebowania, jak też przy powierzaniu dostaw, wyrządzają oczywistą krzywdę całemu społeczeństwu, którego ekonomiczna niezależność i polityczna samodzielność związane są ściśle z kwestyą tworzenia własnego, silnego i przez ogół popartego przemysłu.

3 Wiec protestuje przeciw nieobywatelskiemu postępowaniu tych instytucyi publicznych, które urządzenia dla swoich gmachów sprowadzają z poza granic kraju z zupełnem pominięciem wyrobów krajowego przemysłu i rzemiosła i wzywa wszystkie instytucye publiczne, rządowe, autonomiczne i prywatne, ażeby zapotrzebowanie dla wybudowanych, budujących się, lub wybudować się mających gmachów swoich, pokrywali wyłącznie wyrobami krajowej produkcyi tak — jak to uczyniła lwowska Izba handlowa i przemysłowa.

4. Wiec wyraża życzenie, ażeby wszelkie roboty i dostawy dla instytucyi i gmachów publicznych oddawano tylko krajowym i na podstawie ofert z wolnej ręki uprawnionym przemysłowcom z bezwarunkowem wykluczeniem obcych producentów.

5. Wiec apeluje do posłów naszych, ażeby zawsze i przy każdej sposobności stali na straży interesów przemysłu krajowego i wpływali najusilniej na kompetentne czynniki, iżby w znaczniejszej niż dotąd, a w każdym razie wydatniejszej formie, popierali sprawy przemysłu krajowego.

Nad obu tymi referatami rozwinęła się dyskusya, w której przedewszystkiem pp. Szafrański i Kruk szeroko omówili sprawę dostawy urządzenia dla nowego gmachu Banku austro-węgierskiego, przyczem, atakowano ostro dyrektora filii dra Józefa Zgórskiego i mimo obrony ze strony radnego Toepfera, przyjęto potem wniosek zgłoszony przez p. Mięsowicza, że „zgromadzenie wzywa dyr. Zgórskiego, by złożył mandat do Rady m.“

Po przeprowadzonej dyskusyi, w której jeszcze zabierali głos pp. Wald, Appel, który wygłosił dosadną krytykę sposobu dostaw przy budowlach publicznych i prywatnych, posłowie Śliwiński, dr Diamand, p. Kucharski i inni, zgromadzenie uchwaliło rezolucyę referenta i p. Mięsowicza, poczem obrady zamknięto.

A. S.

Ze szkół zawodowych w Krakowie.

Szkoła piekarska.

Zakończenie roku szkolnego w zawodowej szkole piekarskiej odbyło się w dniu 25 maja. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele ks. Misyonarzy na Kleparzu o godz. 9 z rana zebrali się uczniowie w szkole przy pl. św. Ducha. Na wstępie przemówił dyrektor szkoły p. Julian Krókowski podnosząc, że wielu uczniów bardzo chętnie i pilnie uczęszczało do szkoły. Są nawet tacy, którzy ani jednego dnia nauki nie opuścili. Ale jest też znaczna liczba niedbałych, na których nie wpływają ani słowa nauczycieli ani majstrów. Przemówienie swoje zakończył zachęceniem do dalszej pracy nad sobą i do czytania pożytecznych gazet i książek.

Do szkoły zapisało się w bieżącym roku szkolnym przeszło 80 uczniów; nauka odbywała się we wtorki, środy i czwartki od godz. 2 do 4, a w kł. II jeszcze nadto w poniedziałki od 2 do 4.

Na nagrody wyznaczył cech w tym roku wydatniejszą kwotę, niż zwykle.

Nagrody otrzymali:

Z klasy przygotowawczej:

Latała Piotr, Malik Stanisław, Suliński Józef.

Z klasy I.:

Capik Franciszek, Grabacki Antoni, Kwiatkowski Maryan, Mietła Jan.

Z klasy II.:

Kopciuch Aleksander, Banaś Stanisław, Bartyzel Kazimierz.

W uroczystości zakończenia roku szkolnego wzięli udział starszy cechu p. Leon Bałuk i pp. majstrowie piekarscy, Ks. Dyrektor Jan Rzymełka, Dr Włodzimierz Nowak, c. k. Instruktor przemysłowy p. Witold Ostrowski, p. Andrzej Moliński. majster piekarski z Żywca i p. Władysław Słaby, majster piekarski z Nowego Sącza.

Ks. Dyrektor Jan Rzymełka zaznaczył w swem ciepłem przemówieniu, że młodzież piekarska powinna po opuszczeniu murów szkolnych pilnować się w wypełnianiu praktyk religijnych i obowiązków swego zawodu, bo bez modlitwy i kościoła człowiek marnieje i zniechęca się do pracy, czując się nieszczęśliwym i uważając swą pracę za najcięższą, a przyczyny tego nie dostrzega w samym sobie, lecz szuka jej na zewnątrz, zniechęcając się w końcu do wszystkiego. Modlitwa i praca właśnie uszczęśliwiają człowieka.

Starszy cechu, p. Leon Bałuk, zwrócił uwagę uczniów na nietaktowne w wielu razach zachowanie się tak wobec majstrów jak i nauczycieli, którzy przecież obopólnie starają się o ich wykształcenie: majstrowie w praktyce, a nauczyciele w teoryi. Pan Starszy chce widzieć w uczniach dobrych czeladników i majstrów w przyszłości, dobrych katolików, obywateli i Polaków, aby trudy i wydatki na szkołę nie szły na marne. Uczniom klasy drugiej życzył powodzenia przy zdawaniu egzaminu czeladniczego, a młodszych zachęcił do dalszej pracy tak w praktyce, jak i w szkole.

W końcu przemówił pan Andrzej Moliński z Żywca, który zaznaczył, że majstrowie z prowincyi spodziewają się, iż z uczniów tej jedynej zawodowej szkoły piekarskiej w kraju powinni być najlepsi czeladnicy i majstrowie, gdyż mają sposobność do odpowiedniego kształcenia się i że ci uczniowie powinni być w przyszłości wzorem dla innych pod każdym względem.

Uroczystość zakończono rozdaniem świadectw, nagród i prac piśmiennych.

Szkoła drukarska.

Zakończenie roku szkolnego w szkole drukarskiej uzupełniającej, przy ul. Loretańskiej l. 16, odbyło się uroczyście. Do licznie zgromadzonej młodzieży przemówił kierownik tej szkoły p, Dreziński, zaznaczając, że rok ubiegły zapisał się dodatnio w rozwoju tej szkoły, a to dzięki staraniom i poparciu właścicieli drukarń. Braki w urządzeniu warsztatów będą usunięte wkrótce po utworzeniu szkoły przemysłowej. Dzięki ofiarności właścicieli drukarń młodzież otrzymała dla swojej biblioteki 200 dzieł, za które ofiarodawcom kierownik szkoły imieniem szkoły dziękował.

Po przemowie kierownika szkoły zabrał głos Wacław Anczyc, przewodniczący komitetu szkolnego. Wskazywał on na cele młodzieży, jak ma postępować, aby pracować na pożytek społeczeństwu. Wreszcie zaznaczył, że dzięki pomocy Wydziału krajowego, Rady szkolnej krajowej, subwencyi Rady m. Krakowa i Izby handlowo-przemysłowej, kursa te coraz więcej rozwijają się na pożytek kraju i ojczyzny. Klasyfikacya wypadła bardzo dobrze, a po jej odczytaniu rozdano nagrody pieniężne w formie książeczek Kasy oszczędności. Nagrody otrzymali z I-go kursu Spyrczyński

i Wierzbicki, a z II-go kursu Bachoński, Kobos, Blattwerck i Krams.

Na uroczystości byli obecni, z ramienia Rady m. Krakowa dr Bandrowski, prof. Kostecki, jako reprezentant Wydz. kraj Radca Kremer i Witold Ostrowski, jako rządowy instruktor dla stowarz. przemysłowych.

W końcu zebrani oglądnęli wystawę prac rysunkowych i stylistycznych uczniów.

List z Wiednia.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń 30 maja.

(B) Dyskusya budżetowa toczy się w parlamencie równo i systematycznie. Jedni po drugich wyznaczeni przez konwet seniorów mowcy zabierają głos i stosownie do przekonań politycznych własnych stronnictw, regulują swoje ataki na rząd. Po całym szeregu mowców opozycyjnych i lojalnych przyszli do głosu przedstawiciele Koła polskiego. Było ich wyznaczonych czterech; przemawiało też tylu do tej chwili, aczkolwiek jeden zrzekł się głosu. Był to poseł Skarbek. Przyczyna zrzeczenia się głosu nad budżetem była następująca:

Jest obowiązkiem wszystkich mowców, wydelegowanych przez Koło polskie do dyskusyi nad budżetem, przedkładać tekst, względnie szkic przemówienia. Temu rygorowi poddaje się każdoczesny prezes Koła i tak było i w obecnym roku. Poseł Skarbek do tego obowiązku się nagiął. Przedłożył szkic swej mowy komisyi parlamentarnej, ta jednak przeczytawszy elaborat zażądała od p. Skarbka, aby ustęp odnoszący się do sprawy sejmowej reformy wyborczej nieco w treści zmodyfikował lub zupełnie opuścił. Dla wyjaśnienia dodam, iż w ustępie tym było zawarte pewne oskarżenie pod adresem »bloku«, który chciał w Sejmie »przemycić projekt reformy wyborczej, szkodliwy dla polskiego stanu posiadania w Galicyi wschodniej«. Poseł Skarbek ujął rzecz ze swego partyjnego punktu widzenia i dlatego komisya parlamentarna, której większość stanowią zwolennicy utrąconego projektu reformy wyborczej, nie dopuściła do wygłoszenia w pełnej Izby poselskiej mowy, stojącej w sprzeczności z zapatrywaniami większości Koła. Zrobił się z tego powodu wśród posłów polskich w Wiedniu „mały huczek“. Ostatecznie poseł Skarbek wysnuł z decyzyi komisyi parlamentarnej konsekwencye i mowę swoją cisnął do kosza.

Pierwszym mowcą Koła nad budżetem był poseł Koliszer. Jeden z najtęższych znawców stosunków galicyjskich i państwowych, wybitny ekonomista i parlamentarzysta dał swemu przemówieniu szerokie tło, na którem dobitnie przedstawił postulaty kraju wobec przesilenia finansowego, spowodowanego naprężoną sytuacyą zagraniczną. W obszernym wywodzie, nacechowanym dokładną znajomością przedmiotu, rozwinął w Izbie obecny stan państwa, jego zasoby i braki, jego politykę zagraniczną i linię, po której iść powinna ainie poszła. Przemówienia posła Koliszera słucha Izba zawsze uważnie, bo człowiek ten operując cyframi, głosi wskazania, z których zwłaszcza minister skarbu i kolei niejedno powinien się nauczyć.

Dr Leo był z rzędu drugim mowcą Koła polskiego. Miał przemawiać jeszcze w poprzedni piątek. Do głosu przyszedł dopiero w ubiegłą środę. Przemówienia jego, będącego oficyalną niejako enuncyacyą Koła, słuchano z zainteresowaniem. Koło polskie należąc do stałej większości w parlamencie, decyduje przecież o wszystkich najważniejszych agendach państwa, a więc i o corocznym budżecie.

Dr Leo miał wdzięczne pole do wystąpienia. Szereg postulatów krajowych, od lat mimo uszu przez rząd puszczanych, stanowić mogły materyał znakomity do wyzyskania i opublikowania go z trybuny parlamentarnej.

Omawiając przesilenie finansowe w kraju, podniósł dr Leo konieczną potrzebę przyjścia przez rząd centralny z pomocą wydatną i natychmiastową ludności pozbawionej zupełnie pracy i zarobku. Dobrze się stało, iż poseł Leo, wskazując na wadliwą administracyę państwową odnośnie do budowli publicznych, podkreślił moment zbyt długiego czekania przedsiębiorców na wypłaty za roboty publiczne.

Szkoda, że Dr Leo nie skorzystał ze sposobności i nie upomniał się u rządu o pomoc finansową dla rękodzielników w kraju, którzy zupełnie bez swojej winy odczuli fatalną politykę hr Berchtolda najdotkliwiej.

Pomoc taka jest nieodzowną, a rząd, który wyasygnował już włościaństwu galicyjskiemu p ó ł s z o s t a m i l i o n a, jako doraźną zapomogę, powinien kierować się sprawiedliwością i nie omijać również stanu rękodzielniczego, ciężkie ponoszącego ofiary na rzecz państwa.

Poseł Angerman i Buzek zakończyli przemówienia polskie, będąc zarazem ostatnimi z pośród mowców, którzy w generalnej dyskusyi budżetowej głos zabierali.

Tak więc dyskusya budżetowa przeszła w parlamencie bez silniejszych emocyi i większego zainteresowania. Stronnictwa zbierają siły i energię dla pokonania innej przeszkody, a to małego planu finansowego, który ma być na przyszły tydzień przedłożony parlamentowi, a nad którym zaczynają się już gromadzić groźne chmury.

KRONIKA.

Kraków, 1 czerwca 1913.

Kurs strojów i mundurów polskich. Dzięki inicyatywie i zapobiegliwości dyrektora Miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego radcy Tilla, będzie urządzony w Krakowie od początku lipca do 15 września b. r. Kurs mundurów polskich. Do współdziałania w ułożeniu materyału, który na tym kursie będzie wykładany, udało się radcy Tillowi uzyskać znakomitego znawcę strojów i mundurów wojsk polskich p. Gembarzewskiego, autora wielu dzieł o mundurach polskich. Około 15 czerwca b. r. zaproszeni będą reprezentanci Cechu majstrów krawieckich na kilka posiedzeń dla sporządzenia krojów mundurów polskich.

Kurs damskich strojów polskich, tudzież cykl kursów strojów historycznych polskich będzie przeprowadzony w roku przyszłym.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa na kursie tegorocznym nauka będzie trwała od godziny 8-ej rano do godziny 2 popołudniu dla umożliwienia krawcom jeszcze pracy w domu nad własnemi zamówieniami. Ponieważ na kurs ten więcej jak 16 uczestników przyjętych być nie może, przeto Cech krawców uprasza tych, którzyby chcieli na ten kurs uczęszczać, aby wnosili natychmiast podania o przyjęcie do kancelaryi cechowej (ul. Stolarska l. 13).

Z Cechu kowali, stelmachów i t. d. Onegdaj odbyło się w Izbie rękodzielniczej na Kotłowem, pod przewodnictwem przełożonego p. Jana Marchewczyka, posiedzenie Wydziału Cechu kowali, stelmachów etc. w Krakowie, na którem oprócz innych spraw zawodowych jak przyjęcie majstrów kowalskich z gmin podmiejskich przyłączonych do Krakowa, omawiano także podniesienie zawodu kowali, stelmachów etc.

Podnoszono zarzuty przeciw niektórym właścicielom firm i fabryk za posługiwanie się wyrobami obcymi. Sprowadzają one bowiem nowe kompletne wozy lub części do tychże, pomimo, że sprowadzane z zagranicy nowe wozy, chociaż droższe od tutejszych, nie dorównują im w konstrukcyi, ani w wytrzymałości wyrobom krajowym.

Uchwalono podziękować tym przedsiębiorcom, którzy dotychczas zamawiają wyroby kowalskie i stelmachskie w kraju, natomiast piętnować na każdym kroku firmy sprowadzające te wyroby z zagranicy i wykazywać w prasie i gdzie się tylko da, takie firmy po nazwisku.

Konkurs na dwie zapomogi dla rękodzielników krakowskich, którzy założyć chcą pracownię,

NADESŁANE.

urządzić ją, rozszerzyć, wreszcie polepszyć pragnęliby swe stosunki, spowodowane nadzwyczajnemi nieszczęśliwemi wypadkami, z fundacyi Banku hipotecznego we Lwowie, nada prezydent m. Krakowa. Podania do 5 czerwca na ręce starszego stowarzyszenia, którego ubiegający się o zapomogę jest członkiem.

Stowarzyszenie księgarzy. Onegdaj pod przewodnictwem dra Klei, sekretarza magistratu, jako komisarza przemysłowego, zorganizowało się stowarzyszenie przemysłowe księgarzy krakowskich, przy udziale instruktora przemysłowego Witolda Ostrowskiego. Starszym wybrano Antoniego Piwarskiego, zastępcą starszego Maryana Krzyżanowskiego. Członkami wydziału wybrano Ferdynanda Świszczowskiego, Fabiana Himmelblaua, Józefa Hopcasa i Ferdynanda Eberta. Zastępcami Wihelma Hosehka i Karola Kwaśniewskiego. Do komisyi kontrolującej wybrano Leona Frommera i Maryana Skulskiego.

Wycieczka „Gwiazdy" krakowskiej statkami do Bielan mająca się odbyć w niedzielę dnia 1-go czerwca 1913 r. zapowiada się doskonale. Wobec tego komitet wycieczkowy zmuszony był i tak już obfity program rozszerzyć, w skład którego to programu wchodzą: tańce, tombola z cennych fantów, kosz szczęścia, Koło szczęścia, konkurs piękności dla Pań, poczta leśna, telegraf bez drutu, bukiet szczęścia za 2 hal. strzelnice japońskie, beczka piwa okocimskiego za 4 hal. do wygrania i t. d. Na nagrody do konkursu piękności, przeznaczono szereg gustownych upominków. Wieczorem cały lasek będzie rzęsiście oświetlony lampionami. Resztę szczegółów w afiszach.

Pierwszy odjazd z placu Groble o godzinie 10-ej, a ostatni o godzinie 4 po poł.; pierwszy powrót o godzinie 7-ej wieczorem, zaś ostatni o godzinie 10-ej wieczorem.

„Dzień zabawy" i „Letnia reduta prasy", urządzane dnia 22 czerwca w „Oleandrach" staraniem Syndykatu dziennikarzy krakowskich, były w ubiegły czwartek przedmiotem kilkugodzinnych narad szerszego komitetu z pośród wybitnych osobistości Krakowa. Cały szereg pierwszorzędnych pomysłów zapewni temu „karnawałowi letniemu" bajeczne powodzenie. W ożywionej dyskusyi, prowadzonej przez prezesa Syndykatu, zabierali głos pp. inż. Żeleński, naczelnik Nowotny, Stefan Felsztyński, W. Prószyński, Dr Goliński, Witołd Małkowski, Dr Zengteller, prof. Dawidowski, prof. Weiner, dyrektor Róg i cały szereg dziennikarzy. Uchwalono utworzyć cały szereg sekcyj (kwiatową, artystyczną, muzyczną, taneczną) i rozebrano prace.

Następne posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się we wtorek dnia 3 czerwca o godz. 6 po południu w sali hotelu Pollera.

Zgłoszenia o karty uczestnictwa w „Letniej reducie prasy" nadsyłać należy kartką korespondencyjną pod adresem: Antoni Lekszycki, redakcya „Czasu", lub Roman Pilarz, redakcya „Nowej Reformy".

Drugą wycieczkę statkami do Niepołomic urządza „Eleuterya" w niedzielę 1-go czerwca. Program tej wycieczki: dalsze sypanie kopca grunwaldzkiego, zwiedzanie puszczy, zamku, kościoła ze skarbcem i td., z objaśnieniami historycznemi i zdjęciami fotograficznemi, które dla uczestników wycieczki będą miłą pamiątką. Bufet na statku, wspólny obiad w Niepołomicach 80 hal. Punkt zborny na Groblach pod Wawelem o godz. $9^1/_2$ zrana — wyjazd o 10 godzinie, powrót o 10 wieczorem. Cena biletu tam i napowrót 1 K do nabycia na miejscu. W razie niepogody lub niepomyślnego stanu wody odbędzie się wycieczka w następną niedzielę.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat donosi nam, że wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w dniach 22 (niedziela) 26 (czwartek) i 29 czerwca (niedziela), zaś wyścigi Galicyjskiego Klubu jazdy panów w dniach 24-go (wtorek) i 28-go czerwca (sobota). Terminy te wpłyną niewątpliwie korzystnie na przebieg wyścigów, gdyż odbędą się w dwie niedziele co szerszej publiczności wzięcie udziału w wyścigach umożliwi. Program Towarzystwa międzyrodowych wyścigów jest nadzwyczaj zajmujący zarówno dla znawców jak i szerokiej publiczności, obejmuje dziennie po 7 biegów, z których ogółem 8 będzie z ciężkiemi przeszkodami. Również i program wyścigów Galicyjskiego Klubu jazdy panów zapowiada się

niezwykle interesująco, zawiera bowiem przeważnie biegi z przeszkodami, w których koni nie dżokeje (jezdni) lecz panowie dosiadać będą. Biegi zarówno Towarzystwa międzynarodowego, jakoteż i Galicyjskiego Klubu jazdy panów oprócz dość wysokich nagród pieniężnych, uposażone będą w cenne nagrody honorowe. Oprócz totalizatora będą także czynni dwaj Bookmacherzy, co niewątpliwie spowoduje większy niż dotychczas zjazd obcych, oraz ożywienie ogólnego ruchu towarzyskiego na wyścigach.

W dniach 2-go i 4-go czerwca przypadają zapisy koni do 11-stu wyścigów Towarzystwa międzynarodowego oraz 12-stu Galicyjskiego Klubu jazdy panów. Następne zapisy koni przypadają w dniu 11-go czerwca b. r. Bieg losowania odbędzie się dnia 29-go czerwca t. j. w niedzielę. Losy po 1 koronie są już do nabycia w kancelaryi wyścigów konnych ul. Wolska L. 40, (parter).

Losy na raty. Szanownym czytelnikom naszym zwracamy uwagę na ogłoszenie Banku zaliczkowego i kredytowego przy ul. Wiślnej l. 3, umieszczone na tej samej stronie, w którem Bank ten poleca pod nadzwyczaj dogodnymi warunkami rozmaite losy na raty miesięczne.

Dział ekonomiczny.

Krajowa fabryka obuwia we Lwowie W sobotę odbyło się we Lwowie poświęcenie i otwarcie nowej akcyjnej fabryki obuwia, której inicyatorem jest krajowy Bank przemysłowy. Bank przemysłowy nie mógł się podjąć takiego dużego przedsiębiorstwa. Przyszedł mu jednak z pomocą gal. Bank ludowy i dyrektor czeskiej krajowej fabryki obuwia w Münchengraetz p. Kumpert. Fabryka ma wszelkie dane, żeby się rozwinąć, posiada wykształconych fachowców, materyał będzie dawała pierwszorzędny, ceny będą przystępne. Specyalny skład we Lwowie będzie się mieścił w sklepie pp. Motylewskiego i Krzyszkowskiego; prócz tego zostaną utworzone własne składy: w Krakowie, Stanisławowie, Przemyślu i Czerniowcach.

Fabryka znajduje się za rogatką Zółkiewską. Zbudowana przez firmę Zachariewicz i Sosnowski kosztem 300.000 koron, składa się z dużego dwupiętrowego budynku betonowo-żelaznego i dwóch mniejszych budynków, z których jeden przeznaczony jest na kotłownię, drugi na mieszkania dla urzędników. Fabryka pędzona jest prądem elektrycznym, dostarczanym przez miejski Zakład elektryczny i oświecona gazoliną. Na razie pracuje w niej 100 robotników w trzech oddziałach. W dużych widnych i urządzonych według wszelkich wymagań hygieny salach na parterze mieści się tłoczarnia skóry, na I. piętrze przykrawalnia, na II. piętrze apretornia. Wszystkie roboty wykonywane są maszynami najnowszego systemu amerykańskiego. Dyrektorem fabryki jest p. Wilhelm Kajetanowicz.

P. T. Rękodzielnicy!
rozszerzajcie „Tygodnik Mieszczański“.

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Piotr Cekiera. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).